

# **Wpływ handlu niewolnikami i brytyjskiego imperializmu na rozwój gospodarczy Europy był niewielki**

## **– rozdz. 26. książki „Burżuazyjna godność”**

Autor: **Deirdre McCloskey**

Tłumaczenie: **Marcin Zieliński**

*Zachęcamy do nabycia książki [Burżuazyjna godność](#).*

Z tego, że handel zagraniczny nie miał znaczenia, wynika, że znaczenia nie miały również poszczególne segmenty tego handlu — w każdym razie nie były na tyle duże, by wyjaśnić podwojenie dochodu realnego *per capita* w latach 1780—1860, a zwłaszcza wytłumaczyć późniejszą eksplozję, która przyniosła szesnastokrotny wzrost. I tak na przykład brytyjskiej czy europejskiej koniunktury nie mógł nakręcić handel niewolnikami, który stanowił dość mały wycinek brytyjskiego czy europejskiego handlu. Jak wykazali historycy gospodarki Stanley Engerman i Patrick O’Brien, te tak zwane zyski, wbrew temu, co twierdzi Inikori, także były niewielkie<sup>1</sup>. Jeśli drobnutkiemu fragmentowi działalności gospodarczej przypiszemy wielkie znaczenie, to nawet niewielka wymiana handlowa może stać się istotna — ale w ten sposób wracamy do produkcji mosiądzu jako źródła świata nowoczesnego.

Jak zauważa David Richardson, inny czołowy historyk handlu niewolnikami, „porównanie zarobków z wypraw po niewolników [których badaniem Richardson zajmował się na dużą skalę] z ogólnymi szacunkami osiemnastowiecznych brytyjskich inwestycji pokazuje, że zyski z handlu niewolnikami w najlepszym razie zasiliły wczesną brytyjską ekspansję przemysłu małymi kwotami”<sup>2</sup>. Pieczołowicie zebrane fakty o poszczególnych wyprawach po niewolników Richardson wspiera wnioskowaniem ekonomicznym, że z powodu swobody wejścia do branży krańcowi uczestnicy mogli oczekiwać co najwyżej normalnej

---

<sup>1</sup> Engerman 1972; O’Brien 1982.

<sup>2</sup> Richardson 2003, s. 512.

stopy zwrotu. Również nadkrańcowe „renty” musiały być niewielkie, gdyż powszechnie dostępne były umiejętności i wyposażenie potrzebne do handlu niewolnikami. Każdy statek handlowy mógł zająć się transportowaniem niewolników (tak jak wcześniej każdy uzbrojony statek mógł zająć się piractwem); właściwie to każdy statek mógł w ramach wolności mórz dokonywać arbitrażu między różnymi rynkami siły roboczej albo kapitału. Do 1750 roku w handlu niewolnikami powinno być już raczej niewiele pozycji niekrańcowych, które można by zająć, i niewiele rent czy wyjątkowo wysokich zysków, które można by zarobić.

Nowi uczestnicy wycisnęliby *wszelkie* wyjątkowo wysokie zyski w całym łańcuchu dostaw, poczynając od interioru w Sierra Leone, a skończywszy na targu niewolników w Charleston. Nawiasem mówiąc, istniał starszy i przynajmniej równie duży pod względem wolumenu łańcuch dostaw z Tanzanii do Konstantynopola, by nie wspomnieć o masowym handlu niewolnikami pochodzącymi z krajów słowiańskich<sup>3</sup>. Jednak „zysk” z handlu niewolnikami przez Saharę, Ocean Indyjski czy Morze Czarne nie zapoczątkował rewolucji przemysłowej na ziemiach arabskich czy osmańskich). Robert Paul Thomas i Richard Bean dawno temu stwierdzili, że wyjątkowo wysokie zyski prawdopodobnie osiągnęli tylko wyspecjalizowani w przemocy *Afrykańczycy* z interioru, którzy porywali niewolników<sup>4</sup>. To oni wpadli na genialny, okrutny i zyskowy pomysł, by niskim kosztem łapać swoich krajanów i sprzedawać ich Arabom lub Europejczykom.

Nie jest więc zaskoczeniem odkrycie, że pod koniec XVIII wieku całkowite zyski z handlu niewolnikami stanowiły drobny ułamek całkowitych brytyjskich inwestycji, nie wspominając o całkowitym dochodzie. W każdym razie mogliśmy zobaczyć, że „całkowite brytyjskie inwestycje” tylko korzystały z innowacji, ale ich nie tworzyły. Fundamentalizm kapitałowy nie wyjaśnia rozwoju osiemnasto- i dziewiętnastowiecznej Wielkiej Brytanii, tak jak nie wyjaśnia sytuacji w Ghanie pod koniec XX wieku. Na podstawie gruntownego przeglądu możliwych czynników David Eltis i Stanley Engerman doszli w 2000 roku do wniosku, że „jeśli porównać przemysł cukrowniczy pod względem wartości dodanej i powiązań strategicznych z innymi brytyjskimi gałęziami przemysłu, stanie się oczywiste to, że uprawa trzciny cukrowej i handel niewolnikami [zwróćmy po raz kolejny

---

<sup>3</sup> Austen 1987.

<sup>4</sup> Thomas i Bean 1974; Bean 1975.

uwagę na związek cukru z niewolnictwem] ani nie były szczególnie duże, ani nie miały silniejszego wpływu na wzrost pozostałej części brytyjskiej gospodarki”<sup>5</sup>.

Przeszkodą w zaakceptowaniu dowodu, że handel niewolnikami nie miał większego znaczenia, jest problem emocjonalny, który wynika z tego, że słusznie uważamy to za coś okropnego (aczkolwiek powinniśmy zauważyć, że w 1700 roku, zanim w Europie wpadli na to burżuazyjni duchowni, właściwie wszyscy postrzegali to nieszczęście jako dane niewolnikowi z woli Boga). Jesteśmy bogaci. Populiści ze swoimi moralizatorskimi teoriami gospodarki jako gry o sumie zerowej (np. Barnett 1972) dopatrują się źródeł naszego bogactwa w zubożeniu albo zniewoleniu innych, tak jak przyczyn każdego spadku koniunktury dopatrują się w „chciwości” bogatych ludzi z Wall Street. Najszlachetniejszym wyrazem tego sentymentu jest drugie przemówienie inauguracyjne Lincolna: „Jeśli Bóg zechce, by [ta wojna] trwała, dopóki nie przepadnie bogactwo nagromadzone przez dwieście pięćdziesiąt lat niewynagrodzonego trudu niewolnika i dopóki nie zostanie pomszczona ostatnia kropla krwi wylanej pod batogiem inną krwią przelaną mieczem, wciąż trzeba będzie powiedzieć: «Nakazy Pana słuszne — radują serce»”<sup>6</sup>. Tezy ekonomiczne, jeśli nie etyczne, Lincolna były błędne. Nawet w 1865 roku bogactwo narodu jako całości, jeśli nie czarnego pasa<sup>7</sup>, miało niewiele wspólnego z niewolnictwem.

\* \* \* \* \*

Elementem handlu, i to z całą pewnością niegodziwym — przynajmniej z perspektywy postimperialnych idei etycznych — był również imperializm. Co jednak można wykazać, imperializm nie pomógł zbyt wiele ani Brytyjczykom, ani ogólnie Pierwszemu Światu w dokonaniu rewolucji przemysłowej czy w nowoczesnym wzroście gospodarczym. To prawda, że doktrynę, iż za sprawą imperializmu Zachód wzbogacił się kosztem Wschodu i Południa, z pasją wyznaje lewica na Zachodzie i niemal wszyscy ludzie w innych częściach świata. Trzeba jednak zrozumieć, że przedstawianie kontrargumentacji przeciw tej doktrynie nie oznacza wychwalania ani usprawiedliwiania imperializmu. Kontrargumentacja sprowadza się do wykazania, że pod względem ekonomicznym imperializm był głupotą.

---

<sup>5</sup> Eltis i Engerman 2000, s. 123.

<sup>6</sup> Lincoln 1865.

<sup>7</sup> \* Ang. *Black Belt* – obszar obejmujący południowo-wschodnie stany. Termin wzięty nazwę od wyjątkowo żyznych ziem ciągnących się od środkowej Alabamy do północno-wschodniego Missisipi, później zaczęto go używać na określenie niewolniczych stanów Południa (przyp. MZ).

Najprostszy argument historyczny jest taki, że właściwie to uprzemysławiający się Zachód zaczął swoje imperialne eskapady *dopiero* po wprowadzeniu innowacji w postaci silnika parowego, statków ze stali, nabojów zespolonych i karabinów maszynowych — czyli po rewolucji przemysłowej, a nie przed nią. Goldstone ujmuje rzecz następująco: „To nie kolonializm i podbój pozwoliły Zachodowi osiągnąć awans. Wypadki potoczyły się odwrotnie — to awans Zachodu (pod względem technologii) i [względne] pogorszenie położenia reszty świata pozwoliły na pełne rozszerzenie europejskiego panowania nad kulą ziemską”<sup>8</sup>. Tutaj akurat Lenin miał rację: imperializm to ostatnie stadium kapitalizmu. Nie pierwsze.

Współczesnym następstwem owego argumentu historycznego jest to, że koniunktura na Zachodzie nie zależy wcale albo w najgorszym razie zależy w niewielkim stopniu od wyzysku Trzeciego Świata. Imperializm był zły. Jednak złe rzeczy niekoniecznie przynoszą złym ludziom zyski. Zbrodnia nie zawsze popłaca. Lokalną krynicą bezrefleksyjnego antyimperializmu we Francji był filozof Maurice Merleau-Ponty. Raymond Aron uskarżał się w swoich *Wspomnieniach*, że kiedy Merleau-Ponty pisał w 1947 roku „jak gdyby chodziło o oczywistą prawdę, że «cywilizacja moralna i materialna Anglii zakłada eksploatację kolonii», to lekkomyślnie przecina otwarty jeszcze spór”<sup>9</sup>. Również André Comte-Sponville, nauczyciel filozofii na Sorbonie, chociaż nie stwierdził wcale, że zna się dobrze na ekonomii, to poczuł się na tyle pewnie, by w swojej książce z 1995 roku oświadczyć bez podania argumentu czy dowodu, iż „[bogactwo Zachodu] jest [...] możliwe bezpośrednio lub pośrednio tylko pod warunkiem istnienia [...] [ubóstwa Trzeciego Świata], wyzyskując je lub powodując”<sup>10</sup>. Po drugiej stronie politycznego spektrum David Landes, przyznając niejako słuszność teorii, że zachodnia koniunktura wzięła się z łupiestwa, potępia „tych, którzy uważają, że Zachód zawdzięcza swoją pozycję podbojom i eksploatacji”. Zgadza się z ich twierdzeniem, lecz uważa, że malkontenci powinni dorosnąć i do takich rzeczy się przyzwyczaić: „Mogę odpowiedzieć na tego rodzaju staromodne antyimperialistyczne zarzuty, że właśnie taka, a nie inna jest historia świata i, badając ją, nie wdajemy się w rozważania nad moralnością i odrzucamy takie

---

<sup>8</sup> Goldstone 2009, s. 69.

<sup>9</sup> Aron 1983, s. 303.

<sup>10</sup> Comte-Sponville 1995, s. 87.

terminy jak «dobro» i «zło», «sprawiedliwość» i «niesprawiedliwość»<sup>11</sup>. To *Realpolitik*, zejście z obłoków na ziemię.

Możemy jednak wznieść się ponad Merleau-Ponty'ego, Comte'a-Sponville'a czy Landesa. W brytyjskim imperializmie chodziło o zabezpieczenie szlaków morskich do Indii. Można przy tym wykazać, że same Indie nie dawały przeciętnemu mieszkańcowi Wielkiej Brytanii żadnych korzyści ekonomicznych. Kiedy Wiktoria zostawała cesarzową Indii, złodziejscy nababowie — Robert Clive (1725–1774, zwycięzca bitwy pod Palasi w 1757 roku), Warren Hastings (1732–1818) i im podobni — od dawna już nie żyli. W 1877 roku Brytyjczycy nie mieli już żadnych dodatkowych i prostych sposobności, by dokonywać grabieży (Clive stwierdził: „Na Boga, [...] sam jestem zaskoczony swoją powściągliwością” w obliczu takich możliwości łupienia). William Cowper, żyjący w czasach Clive'a i Hastingsa, mógł jak Edmund Burke uskarżać się na skandaliczną działalność nababów, twierdząc: „Zawisnąć muszą miejscowi złodzieje / Lecz ten, co w swojej pękatej sakiewce / Ukrył bogactwo indyjskich prowincji, / Zawsze ucieka”<sup>12</sup>. Choć Clive był (przez krótki czas) bardzo bogaty, to wzbogacenie jego i innych nababów było bardzo małe w ujęciu krajowym — *zasób* kapitału Clive'a był wart niecały milion funtów, co stanowiło mniej niż 1 procent rocznego *strumienia*, który wynosił 115 milionów funtów dochodu narodowego Zjednoczonego Królestwa. Musimy teraz przełożyć ten zasób na strumień, by móc to porównać — dla przykładu *dochód* z miliona funtów zainwestowanych w fundusz przynoszący 5 procent to 50 000 funtów rocznie z miliona, czyli zaledwie  $\frac{1}{2300}$  rocznego dochodu narodowego<sup>13</sup>. Dobrze by było mieć taką kwotę,

---

<sup>11</sup> Landes 2006, s. 16. Por. Landes 1998b, s. 19. W charakterystyczny dla siebie sposób daje on tam prztyczka w nos zwolennikom „nowej «wielokulturowej» historii świata, [która haniebnie] uważa, że trudno żyć z eurocentryczną opowieścią o sukcesie i przemianie”, a następnie z dumą określa swój argument jako niepoprawny politycznie. A swoją drogą, na wielu stronach z elokwencją pokazuje on, jak niewiele Hiszpania i Portugalia zdobyły dzięki łupiestwu w Nowym Świecie i w regionie Oceanu Spokojnego.

<sup>12</sup> Cowper 1785, s. 50 (tłum. Jakub Bożydar Wiśniewski).

<sup>13</sup> Dochód narodowy w połowie XVIII wieku określiłam zgrubnie. Opierając się na danych Maddisona, obliczyłam środek rozstępu dla dochodu *per capita* w dolarach realnych w 1700 i 1820 roku (Maddison 2001 [2006], s. 264) oraz środek rozstępu dla jego szacunków liczby ludności w tych samych latach (s. 241), a następnie na podstawie stosunku hipotetycznej wartości dla połowy stulecia do wartości w 1700 roku i Maddisonowskich rachunków opartych na danych Gregory'ego Kinga dających kwotę 54 milionów funtów w 1688 roku w samej Anglii i Walii (s. 395) oszacowałam coś w rodzaju kresu dolnego na poziomie 115 milionów funtów. Otwarcie przyznaję, że fortunę Clive'a oszacowałam na podstawie danych z Wikipedii (suma skapitalizowanej indyjskiej renty w kwocie 27 tysięcy funtów rocznie, 300 tysięcy funtów i 70 tysięcy funtów, o których mowa w artykule). Jednak Santhi Hejeebu, ekspertka w tych sprawach z College'u Cornella w stanie Iowa, zapewnia mnie, że rząd wielkości jest w przybliżeniu właściwy.

która w XVIII wieku była na tyle olbrzymia, że pozwalała żyć na igrzyskach królewskim poziomie. Niemniej łupiestwo w znikomym stopniu przyczyniło się do wzbogacenia narodu. W 1877 roku nie było już brytyjskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej, która w 1858 roku utraciła uprawnienia policyjne po pierwszej wojnie o niepodległość Indii, a w 1874 roku ostatecznie zakończyła działalność (jej holenderski odpowiednik, czyli Zjednoczona Kompania Wschodnioindyjska, zbankrutował, stając się własnością państwa, o wiele wcześniej, bo w 1798 roku). Prywatna spółka jest silniej skupiona na łupiestwie niż odpowiedzialny rząd. Dyrektorzy John Company<sup>14</sup> chętnie poznaliby sposobności czerpania z Indii wyjątkowo wysokich zysków w 1858 albo 1874 roku. A jednak sami sposobności do łupienia nie potrafili wówczas odkryć.

W 1874 czy w 1774, a zresztą nawet w 1974 roku Wielka Brytania handlowała z Indiami. Jednak handel to handel, a nie łupiestwo — wbrew marksistowskim ideom nierównego handlu. (Pewien Marx o imieniu Groucho, odmawiając zatrudnienia swojemu przyjacielowi marksście, który szukał pracy w nędznych latach trzydziestych XX wieku, miał mu z okrutnym sarkazmem powiedzieć coś takiego: „George, nie chciałbym złamać twoich marksistowskich zasad i cię «wyzyskać», [...] dając ci robotę”). Aczkolwiek trzeba przyznać, że po kupieniu domu nawet ekonomistkę może ogarnąć to bliżej nieokreślone populistyczne uczucie, że sprzedawca ją obrabował. Przecież *mógł* jej, jakże miłej osobie, sprzedać dom za kilka tysięcy dolarów mniej. I z pewnością czuje ona instynktownie, że agent nieruchomości — pośrednik — jest złodziejem. W Związku Sowieckim uczucie to wyraziło się w uznaniu (co możemy też znaleźć u Adama Smitha — a rzadko mu się zdarzały takie lapsusy), że usługi mają zerową wartość w rachunku dochodu narodowego. Jednak ekonomistka kupująca dom — jako dorosła burżuanka — zaraz się poprawia i przyjmuje szersze, burżuazyjne spojrzenie, które przyczyniło się do nowoczesnego wzrostu gospodarczego, a teraz wzbogaca Indie.

W 1871 roku Bombaj wysyłał jutę do Dundee, a Manchester wysyłał dhoti do Kalkuty. Na mniej więcej takich samych warunkach handlowano by, gdyby Indie były niepodległe. Podobnie by było, gdyby Indie były kolonią francuską, a nie brytyjską — jest to bardziej wiarygodna sytuacja kontrfaktyczna niż niepodległość, jeśli wziąć pod uwagę bałagan panujący w późnym imperium Wielkich Mogołów, tymczasową przewagę w technice wojskowej wszystkich osiemnastowiecznych europejskich potęg i brak świadomości narodowej

---

<sup>14</sup> \* Potoczne określenie Kompanii Wschodnioindyjskiej (przyp. MZ).

w podzielonych na wiele księstw Indiach (nacjonalistyczny sentyment i retoryka pojawiały się zwykle w następstwie sprzeciwu wobec imperializmu). Gdyby Indie były kolonią francuską, prowadziłyby wymianę handlową przez Marsylię i w konsekwencji Dundee pewnie nie zostałyby wielkim centrum produkcji worków z imperialnej juty. Niektórzy szkoccy milionerzy z Dundee musieliby poszukać sposobności odebranych im przez milionerów francuskich w — powiedzmy — Dunkierce, a zwykły robotnik z Dundee musiałby pójść do pracy w innym sektorze szkockiej gospodarki albo przenieść się do Anglii czy Kentucky, jednak w ujęciu procentowym straciłby mniej od milionerów.

Co więcej, skoro dzięki imperializmowi udało się tak skutecznie podporządkować interesy indyjskie interesom brytyjskim, to dlaczego pozwolono na rozwój indyjskich fabryk bawełniarskich pod koniec XIX wieku? „Patrząc na rozpowszechnione przekonanie, że z powodu brytyjskiej niechęci do indyjskiej konkurencji rozwój przemysłowy Indii był niemożliwy”, pisze historyk gospodarczy Om Prakash, „historia indyjskich przędzalni bawełny wydaje się paradoksalna: rozkwiły mimo konkurowania z najważniejszym, najbardziej agresywnym na arenie międzynarodowej i pod względem politycznym najpotężniejszym przemysłem w Wielkiej Brytanii. Ich nagła ekspansja rozpoczęła się dopiero po 1870 roku, jednak do 1910 roku indyjska branża bawełniarska stała się jedną z największych na świecie”, zwiastując głęboką stagnację swojej brytyjskiej konkurencji po wielkiej wojnie<sup>15</sup>. (Podobny argument można wysunąć na temat japońskiej branży bawełniarskiej, której przypadek zadaje kłam — zwłaszcza popularnej w XIX wieku w Niemczech i Stanach Zjednoczonych — idei raczkujących gałęzi przemysłu, że ci, którzy uprzemysławiają się później, nie mają szans z potęgą Manchesteru).

I nawet jeśli w wymianie handlowej z Indiami krył się jakiś element wyzysku, co jest mało prawdopodobne i z pewnością nigdy nie zostało dowiedzione, to jej wolumen był mniejszy niż handel Wielkiej Brytanii z krajami bogatymi jak Francja, Niemcy czy Stany Zjednoczone. Jak obliczył Angus Maddison, w 1899 roku Zjednoczone Królestwo wyeksportowało do imperialnych Indii dobra o wartości 153 milionów dolarów (nie wliczając usług i obligacji), co stanowiło 9,5 procent brytyjskiego eksportu towarowego. W tym czasie eksport do Europy i Stanów Zjednoczonych wyniósł 728 milionów dolarów, czyli prawie pięć razy więcej. Nawet jeśli ograniczymy się do towarów przetworzonych (wykluczając w ten sposób przykładowo węgiel energetyczny z południowej

---

<sup>15</sup> Prakash 2003, s. 32.

Walii), wymiana handlowa z Indiami stanowiła sporo mniej niż połowę brytyjskiego eksportu do krajów, które same były dużymi eksporterami towarów przetworzonych (znowu Europa i Stany Zjednoczone), i wynosiła zaledwie 14 procent całego brytyjskiego eksportu tych towarów<sup>16</sup>.

Kiedy ktoś porusza tę kwestię, to zwykle mówi o „drenowaniu” Indii, które wynikało z nadwyżki handlowej, czyli przewagi indyjskiego eksportu nad indyjskim importem. (Zauważmy, że według dogmatycznej teorii merkantylistycznej, którą wprowadzali w życie choćby Japończycy w ostatnim stuleciu, nadwyżka handlowa jest dobra, a nie zła. Teoria drenażu jest nieco bardziej sensowna, zważywszy na to, że sytuacja japońskich konsumentów pogarsza się zamiast polepszać, kiedy japoński eksport toyot jest w ujęciu wartościowym większy od importu soi. Naród japoński ma się gorzej. Merkantylizm okazałby się dla Japończyków szczególnie niszczycielski, gdyby aktywa, jakie nabyli oni w Stanach Zjednoczonych, by wyrównać bilans płatniczy, zostały spłacone w zdeprecjonowanych [o jakąś połowę] dolarach albo nie zwróciły się wcale, jak to się stało z japońską inwestycją w zakup Rockefeller Center. W następstwie antywschodniej histerii w Ameryce w latach siedemdziesiątych XX wieku wszystkie te nieszczęścia rzeczywiście spadły na japońskich konsumentów i inwestorów. Chińczycy, odnotujcie to). Można by w związku z tym przyjąć, że eksport juty i surowej bawełny w — powiedzmy — 1900 roku stanowił dla narodu stratę w stopniu, w jakim przewyższał import silników kolejowych i stali. Według ostrożnych obliczeń Angusa Maddisona wielkość ta była rzędu 1 procentu dochodu indyjskiego i (w każdym razie przed pierwszą wojną światową) około 1 procentu dochodu brytyjskiego (Wielka Brytania, mimo że oczywiście mniejsza, była bogatsza w przeliczeniu na mieszkańca)<sup>17</sup>.

Mimo to koncepcja drenażu jest dość dziwaczna. W jednej jej wersji mówi się o obciążeniu Hindusów kosztami indyjskiej armii i administracji. Jednak każdy ustrój potrzebuje żołnierzy i administratorów, dlatego nie wiadomo, skąd te zarzuty akurat wobec władz *brytyjskich*. W każdym razie, o ile nie zakłada się tego, czego próbuje się dowieść, czyli gospodarczych korzyści czerpanych przez Wielką Brytanię z dominacji politycznej nad Indiami, trudno wskazać na brytyjskie pożytki z takiego „drenażu”. W innej wersji „drenażu” chodzi o sam bilans płatniczy. O ile Hindusom artykułów eksportowanych zwyczajnie nie

---

<sup>16</sup> Maizels 1963, s. 426, 430, tab. A1 i A3 (eksport franco statek w cenach bieżących).

<sup>17</sup> Maddison 2007, s. 122.



kradziono (czego po erze nababów nigdzie nie stwierdzono i czego nawet im, jak pokazała rozprawa przeciwko Warrenowi Hastingsowi, ponad uzasadnioną wątpliwość nie udowodniono), z racji nadwyżki handlowej otrzymywali oni złoto i srebro albo zapisy w funtach szterlingach na brytyjskich rachunkach bankowych. W przeciwieństwie do merkantylistycznej Japonii z lat siedemdziesiątych XX wieku, dążącej do zwiększania eksportu bez względu na wewnętrzne szkody dla japońskich konsumentów, indyjscy wierzyciele brytyjskich firm domagali się spłaty w całości.

Zastanówmy się. Bilans towarów i usług, zwany też bilansem handlowym, to eksport pomniejszony o import — indyjski import nie tylko towarów, lecz także brytyjskich usług takich jak ubezpieczenia. *Ogólny* bilans płatniczy, łączący bilans towarów i usług z rachunkiem kapitałowym i pieniężnym, musi się zawsze bilansować, do ostatniego farthinga<sup>18</sup>. Za artykuły spożywcze, jeśli nie możemy ich po prostu ukraść, płacimy albo z dochodu, jaki otrzymaliśmy ze sprzedaży swojej pracy, albo z pożyczki udzielonej nam przez bank. W obu wypadkach nasz ogólny bilans płatniczy — wydatki pieniężne pomniejszone o dochód, czyli sumę dochodu zarobionego i zaciągniętych pożyczek — wychodzi zawsze na zero. To kwestia rachunkowości, a nie ekonomii. Wynika to z definicji konta i jest zawsze prawdą. (Można by nawet wliczyć nieodwzajemnione płatności, dary albo łupy z kradzieży, jako płatności za „usługi” polegające na szczodrości i złośliwości). Zatem: indyjska firma eksportuje do Anglii herbatę, za którą komuś w Indiach zapłacono szterlingami. Indyjscy właściciele tej firmy, jej dostawcy i pracownicy wydają część otrzymanych w ten sposób pieniędzy na zakup dóbr brytyjskich — stali czy butów. Jeśli ci Hindusi (albo inni, którzy nie mają nic wspólnego z eksportem herbaty) nie kupią wystarczająco dużo w Wielkiej Brytanii i gdzie indziej, to zachowają banknoty funtowe, zapisy na rachunkach bankowych, skrypty dłużne albo złoto, którymi im za tę herbatę zapłacono. Hindusom wolno wydawać pieniądze na dobra brytyjskie. Ale mogą zdecydować inaczej. Ich wybór nie sprawia jednak, że salda pieniężne, jakie utrzymują, stają się miarą dotkliwego „drenażu”.

Pomyślmy raz jeszcze o swoich bilansach płatniczych. Więcej usług pracy eksportujemy do swojego pracodawcy, niż *importujemy* od niego (prawdopodobnie nie importujemy od niego żadnych usług). W relacji z pracodawcą mamy nadwyżkę bilansu handlowego. Czy czujemy się „drenowani”? Oczywiście wolelibyśmy otrzymać pożywienie i schronienie, nie

---

<sup>18</sup> \* Brytyjska moneta bita do 1956 roku o równowartości ¼ pensa (przyp. MZ).

wkładając żadnej pracy (jak mogoł albo pewien pomniejszy ksiązę, dobry w krykieta i utrzymywany „przy władzy” przez Brytyjczyków<sup>19</sup>). Ale w świecie handlu nie jesteśmy drenowani. Pieniądze, które otrzymujemy od swojego pracodawcy, wydajemy później w sklepie spożywym (a sklep doświadcza „drenażu” w relacji z nami — ma nadwyżkę eksportu nad importem; czy to oznacza, że jesteśmy hegemonami wyzyskującymi sklep spożywczy?), albo, jak Hindusi, trzymamy je w postaci złotych naszyjników w Puszkarze czy zapisów na rachunkach bankowych w Londynie. Na świecie pełno jest tego typu „drenaży”, w których uczestniczy nasz dom i nasi sąsiedzi czy Ealing i Hampstead. Każda wymiana staje się haniebnym wyzyskiem. To właśnie dlatego twierdzę, że ta koncepcja jest „dziwaczna”.

Krótko mówiąc, przeciętny mieszkaniec Wielkiej Brytanii miał z imperium brytyjskiego niewiele albo zgoła nic. A jednak królowej Wiktorii spodobało się zostać cesarzową, a Disraeliemu spodobało się w 1876 roku spełnić jej życzenie — w ten sposób narodziły się imperialne Indie (w tym samym roku zaczął się głód, który doprowadził do śmierci pięciu milionów Hindusów).

Weźmy inny przykład. Ważnym elementem zabezpieczenia szlaków handlowych do Indii było zdobycie Kapsztadu i okolic w 1814 roku, tak samo jak mieszanie w Egipcie od 1869 roku i wiele innych projektów imperialnych od Gibraltaru po Afganistan. Jednak te przedsięwzięcia nie były bardziej „zyskowe” od samych Indii. To prawda, że niektórzy brytyjscy inwestorzy, jak Cecil Rhodes (który wcale nie odniósł z nich największego sukcesu finansowego), zarobili w południowej Afryce ogromne pieniądze. Nie oznacza to jednak, że ogromne pieniądze zarobił również wielki naród brytyjski<sup>20</sup>. „To jedno w każdym razie jest pewne”, pisał Rousseau w 1755 roku, zanim jeszcze europejski proimperializm stał się konwenansem, „że nie ma istot tak uciemiężonych i tak nędzny żywot wiodących, jak narody zdobywców, i że same ich właśnie podboje tę ich nędzę tylko zwiększają”<sup>21</sup>. Koszt obrony imperium spadł niemal w całości na Brytyjczyków mieszkających w kraju. (Tak samo brytyjskie społeczeństwo płaciło za obronę pierwszego imperium brytyjskiego sto lat wcześniej. Mieszkańcy kolonii w Ameryce Północnej notorycznie odmawiali choćby drobnej zapłaty za imperialną ochronę przed Francuzami i Indianami). W latach 1877–1948

---

<sup>19</sup> \* Tym księciem był prawdopodobnie Ranjitsinhji, żyjący w latach 1872–1933 (przyp. MZ).

<sup>20</sup> \* Ang. *great British public* – określenie wprowadzone prawdopodobnie przez angielską pisarkę Catherine Gore, żyjącą w latach 1798–1861 (przyp. MZ).

<sup>21</sup> Rousseau 1755, s. 324.

brytyjscy podatnicy żyjący w kraju opłacali połowę wydatków na flotę broniącą imperium i w żadnym razie nie stanowiło to znikomej części całkowitego brytyjskiego dochodu narodowego każdego roku<sup>22</sup>. Zapłacili oni za pierwszą (1880–1881, przegrana, lecz tania) i drugą wojnę burską (1899–1902, wygrana, ale droga). Zapłacili za imperialne działania podczas pierwszej, a zwłaszcza drugiej wojny światowej. Zapłacili za obronę jamajskiego cukru w XVIII i specjalne warunki dla firm inżynierskich w Indiach w XIX wieku. Zapłacili też życiem — 800 tysięcy Brytyjczyków podczas pierwszej i 380 tysięcy podczas drugiej wojny światowej — oraz utratą wszystkich zagranicznych aktywów. Za wielkie imperium brytyjskie musiał wielki naród brytyjski płacić i płacić, i płacić.

Jakie były te słynne korzyści dla brytyjskiego społeczeństwa? W zasadzie żadne, jeśli chodzi o wartość materialną. Jak już powiedziałam, na kuchennych stołach pojawiły się banany, które zresztą i tak by się pojawiły za sprawą wolnego handlu — jak w Szwecji, gdzie sprowadzono je przez Londyn albo Amsterdam (możliwe, że byłyby nieco droższe, gdyby handel nie był w pełni wolny). Pojawiło się zatrudnienie dla niepotrafiących znaleźć pracy matołów z podrzędnych szkół publicznych<sup>23</sup>. Przede wszystkim — wykraczając poza sferę materialną — pojawiła się wielka radość z tego, że jedna czwarta powierzchni lądowej na mapach świata i globusach oznaczona była brytyjską imperialną czerwienią.

Pod względem gospodarczym — materialnym — nie miało to znaczenia. O wiele istotniejsze dla późniejszego brytyjskiego wzrostu gospodarczego były: wyższy niż w Europie Południowej poziom alfabetyzacji, bogatsza niż w Niemczech tradycja innowacyjności przemysłowej i finansowej, bardziej wolne niż w Rosji społeczeństwo, w ramach którego wdrażano innowacje, a przede wszystkim wcześniejsze niż w innych częściach świata (z wyjątkiem siedemnastowiecznej Holandii i północnej części Wirginii, gdzie mieszkali Amerykanie pochodzący z Wielkiej Brytanii) przyjęcie retoryki cnót burżuazyjnych. Większość brytyjskiego dochodu narodowego powstawała i powstaje w kraju. Tyczy się to wszystkich krajów, które są sporo większe od Luksemburga czy Singapuru. A dochód pochodzący z zagranicy w dużej mierze

---

<sup>22</sup> *Locus classicus* dla tych obliczeń to: Davis i Huttenback 1986. Pełniejszą argumentację przeciwko wszelkim imperiom można znaleźć w: O'Brien i Prados de la Escosura 1999. Przeciwnie argumenty przedstawia Offer (1993), a wyważone stanowisko zajmuje Edelstein (1994b; zob. s. 205, tab. 8.1).

<sup>23</sup> \* Wbrew mogącej wprowadzać w błąd nazwie angielskie i walijskie szkoły publiczne nie są szkołami państwowymi – nazwą tą określa się niezależne, prywatne i płatne szkoły średnie z internatem (przyj. MZ).

brał się ze wzajemnie korzystnej wymiany handlowej lub z pożyczek, co nie miało nic wspólnego z imperium — przykładowo Wielka Brytania inwestowała tyle samo w Stanach Zjednoczonych i Argentynie, ile na porównywalnych obszarach swojego imperium, i nie ma żadnego dowodu na to, że zwrot z inwestycji w imperium był szczególnie wysoki<sup>24</sup>.

W latach 1776–1783 i 1899–1902, a później w 1947 roku Brytyjczycy niepokoiili się utratą różnych części imperium. Czy jednak przeciętnemu Brytyjczykowi żyje się teraz gorzej niż w czasach, gdy jego kraj panował nad falami<sup>25</sup>? W żadnym wypadku. Brytyjski dochód na głowę skoczył po utracie kolonii w 1783 roku, a później znowu w 1947 roku, lecz zastygł w latach 1902–1914, po kosztownym zatrzymaniu w imperium republik burskich. Obecnie, kiedy jedna czwarta powierzchni lądowej mapy świata nie jest już — o zgrozo — pomalowana na czerwono, realny dochód narodowy Wielkiej Brytanii *per capita* jest wyższy niż kiedykolwiek wcześniej i należy do najwyższych na świecie — w 2007 roku był nieco wyższy, uwzględniając parytet siły nabywczej, niż we Francji, Niemczech czy Włoszech, aczkolwiek sporo niższy niż we wcześniejszych i straszliwie wyzyskiwanych koloniach brytyjskich jak Hongkong, Singapur, Irlandia, Kanada czy Stany Zjednoczone. Czy zatem stworzenie imperium przyczyniło się do przyspieszenia brytyjskiego wzrostu? W żadnym razie. W istocie w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku i w pierwszej dekadzie XX wieku — u szczytu imperialnych aspiracji i władania na wschód i zachód od Suez — wzrost brytyjskiego dochodu realnego na głowę wyraźnie zwolnił.

---

<sup>24</sup> Edelstein 1994a.

<sup>25</sup> \* Nawiązanie do refrenu brytyjskiej pieśni patriotycznej *Rule, Britannia!*, który brzmi: „Panuj, Brytanio! Panuj nad falami, / Brytyjczycy nigdy nie będą niewolnikami” (przyp. MZ).